


EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

fragmenty książki



TERRY PRATCHETT
**OSTATNI
KONTYNENT**

Książka w księgarniach
od 23.02.2006 roku

ŚWIAT DYSKU

30 MARCA MAGIA WYPEŁNI CAŁY ŚWIAT

HEROES V

OF MIGHT AND MAGIC

Największa premiera tego roku!
Największa lokalizacja od czasów Baldur's Gate!

W polskiej wersji językowej:

Małgorzata Foremniak ♦ Bogusław Linda ♦ Tatiana Okupnik
Daniel Olbrychski ♦ Witkor Zborowski

Odwiedź stronę <http://kdep.gram.pl/hero5> i zamów unikalną na skalę światową edycję kolekcyjną gry!



ŚWIAT DYSKU

TERRY PRATCHETT

OSTATNI KONTYNENT

fragmenty książki

Prószyński i S-ka

Po zjedzeniu pożywnego posiłku, zawierającego całe mnóstwo ważnych witamin i minerałów, oraz niestety całkiem sporo smaku człowiek z napisem „Maggus” na kapeluszu zabrał się do prac domowych – przynajmniej w takim zakresie, w jakim były możliwe pod nieobecność domu. Polegały one na obłupywaniu kamiennym toporkiem kawałka drewna. Zdawało się, że człowiek ten chce uzyskać bardzo krótką deskę, a szybkość pracy sugerowała, że robił to już wcześniej.

Kakadu usiadła nad nim na gałęzi drzewa, żeby popatrzeć. Zerkał na nią podejrzliwie.

Kiedy deska została najwyraźniej dostatecznie wygładzona, stanął na niej na jednej nodze i kołysząc się trochę, obrysował stopę kawałkiem zwęglonego drewna z ogniska. To samo zrobił z drugą stopą, po czym znów zaczął ociosywać drewno.

Obserwator w wodnej dziurze zrozumiał, że człowiek stara się zrobić dwie stopokształtne deseczki.

Rincewind wyjął z kieszeni kawałek liany. Znalazł pewne pnącze, które – po starannym obraniu z kory – wywoływało paskudną, plamistą wysypkę. Tak naprawdę szukał pnącza, które – po starannym obraniu z kory – będzie praktyczną linką; kilku jeszcze prób i kilku

różnych wysypek trzeba było, nim odkrył, które to z nich.

Jeśli wywiercił w deseczce dziurkę i precyzyjnie przez nią pętlę z liany, w którą mógł wsunąć paluch, uzyskiwał rodzaj Ur-obuwia. Zmuszało do szurania nogami i kołysania się, niczym przodek człowieka, mimo to jednak dawało pewne nieoczekiwane korzyści. Po pierwsze, rytmiczne „pac – pac” podczas marszu sprawiało wrażenie, jakby szły dwie osoby – u dowolnego niebezpiecznego stworzenia, jakie mógłby napotkać, co według ostatnich doświadczeń Rincewinda oznaczało absolutnie każde stworzenie. Po drugie, chociaż zupełnie nie dało się w nich biegać i skakać, łatwo było z nich wyskoczyć, tak że był tylko dymiącym punktem na rozpalonym horyzoncie, gdy rozwścieczona gąsienica albo żuk ciągle wpatrywały się w jego buty i zastanawiały, gdzie jest ta druga osoba.

Uciekać musiał często. Co wieczór przygotowywał nową parę sandałów i codziennie zostawiał je gdzieś na pustyni...

*

Śmierć trzymał życiomierz Rincewinda na specjalnej półce w swoim gabinecie, w taki sam sposób, w jaki zoolog chce mieć na oku jakiś szczególnie interesujący okaz.

Życiomierze większości ludzi miały klasyczny kształt, który Śmierć uważał za właściwy i odpowiedni do funkcji. Wyglądały jak duże klepsydry, tyle że przesypujące się ziarenka piasku były rzeczywistymi sekundami czyjegoś życia.

Ta klepsydra wyglądała jako coś stworzonego przez dmuchacza szkła, który miał czkawkę w maszynie czasu.

Według ilości piasku, jaki zawierała – a Śmierć potrafił ocenić to całkiem dokładnie – Rincewind powinien umrzeć już dawno. Ale przez lata na szkle rozwinęły się dziwne skrzywienia, zakręty, wypustki i bywało, że piasek sypał się wstecz albo na ukos. Najwyraźniej w Rincewinda trafiło tyle magii, tak często był opornie przetrzucany przez czas i przestrzeń, aż niemal zderzał się sam ze sobą, idącym z naprzeciwka, że dokładny koniec jego żywota był teraz tak trudny do znalezienia, jak początek lepkiej przezroczystej taśmy na rolce.

Śmierci nie była obca koncepcja wiecznego, wciąż odradzającego się herosa, bohatera o tysiącu twarzy. Powstrzymywał się od komentowania w tej kwestii. Często spotykał bohaterów, zwykle otoczonych przez ciała – to ważne – prawie wszystkich wrogów i mówiących: „Co się stało, u demona?”. Czy istniała jakaś możliwość, pozwalająca im potem wracać? Na ten temat nie chciał się wypowiadać.

Zastanawiał się jednak, jeśli taka istota rzeczywiście by istniała, czy nie byłaby w jakiś sposób równowazona wiecznym tchórzem. Bohaterem o tysiącu oddalających się pleców. Wiele kultur znało legendy o nieśmiertelnym herosie, który pewnego dnia znowu powstanie. Może więc równowaga w naturze wymagała kogoś, kto tego nie zrobi.

Niezależnie od ostatecznej prawdziwości tej teorii, pozostawało faktem, że w tej chwili Śmierć nie miał najmniejszego pojęcia, kiedy Rincewind umrze. A to bardzo niepokojące dla kogoś, kto dumny jest ze swojej punktualności.

Śmierć sunął przez aksamitną pustkę swego gabinetu, aż dotarł do modelu Świata Dysku, jeśli rzeczywiście był to model.

Bezokie oczodoły spojrzały w dół.

POKAŻ, powiedział.

Szlachetne metale i klejnoty się rozplynęły, Śmierć zobaczył prądy oceaniczne, pustynie, puszcze, dryfujące chmury podobne do stad bawołów albinosów...

POKAŻ.

Punkt obserwacji zatoczył łuk i zanurkował w tę żywą mapę, a na bezmiarze wzburzonego morza rozrosła się czerwona plama. Przemknęły pradawne górskie łańcuchy, przepływały kamienne i piaszkowe pustynie...

POKAŻ.

Śmierć patrzył na śpiącego Rincewinda, który od czasu do czasu poruszał gwałtownie nogami.

HM.

Poczuł, że coś wspina się po fałdach jego szaty, przystaje na chwilę na ramieniu i skacze. Mały szkielet gryzonia w czarnej szacie wylądował pośrodku obrazu i popiskując z podnieceniem, zaczął machać na niego małą kosą.

Śmierć podniósł Śmierć Szczurów za kaptur i przysunął do siebie, żeby się lepiej przyjrzeć.

NIE, NIE ROBIMY TEGO W TEN SPOSÓB.

Śmierć Szczurów wrywał się wściekle.

PIP?

BO TO WBREW REGUŁOM, wyjaśnił Śmierć. **MUSIMY ZDAĆ SIĘ NA NATURĘ.**

Raz jeszcze spojrzął na obraz, jakby wpadła mu do głowy pewna myśl. Opuścił Śmierć Szczurów na podłogę, zbliżył się do ściany i pociągnął za sznur. Gdzieś daleko zabrzmiał gong.

Po chwili wszedł starszy mężczyzna z tacą w rękę.

– Bardzo przepraszam, panie. Czyściłem wannę.

SŁUCHAM, ALBERCIE?

– Dlatego spóźniłem się z herbatą – wyjaśnił Albert.
TO BEZ ZNACZENIA. POWIEDZ MI, CO WIESZ O TYM MIEJSCU.

Śmierć stuknęła palcem w czerwony kontynent. Jego kamerdyner przyjrzał się uważnie.

– Ach, tam... – mruknął. – Terror Incognita, tak je nazywaliśmy, kiedy jeszcze żyłem, panie. Osobiście nigdy tam nie byłem. To przez te prądy, panie. Wielu nieszczęsnych żeglarzy zostało rzuconych na ten groźny brzeg, choć powinni być zmyci poza Krawędź. Pewnie tego pożałowali. Suchy jak u posągu... bardzo suchy, panie. I gorętszy niż u demona... bardzo gorący, panie. Ale przecież na pewno tam byłeś?

OCZYWIŚCIE. TYLE ŻE WIESZ, JAK TO JEST, KIEDY PODRÓŻUJE SIĘ SŁUŻBOWO I NIE MA KIEDY ROZEJRZEĆ SIĘ PO OKOLICY.

Śmierć wskazał wielką spiralę chmur – wirowała powoli nad kontynentem, jak szakał czujnie okrąża konającego lwa, który wygląda na zdechłego, ale może być jeszcze zdolny do ostatniego kłapnięcia.

BARDZO DZIWNE, ocenił. STAŁY ANTYCYKLON, A WEWNĄTRZ NIEGO ROZLEGŁY I SPOKOJNY ŁĄD, KTÓRY NIGDY NIE OGLĄDA BURZY. I NIGDY NIE SPADA TAM NAWET KROPLA DESZCZU.

– Czyli dobre miejsce na wakacje.

CHODŹ ZE MNĄ.

Obaj przeszli do wielkiej biblioteki Śmierci; Śmierć Szczurów dreptał za nimi.

Były tu chmury – w górze, pod sufitem.

Śmierć wyciągnął rękę.

CHCĘ KSIĄŻKĘ O NIEBEZPIECZNYCH STWORZENIACH CZTERIKSÓW...

Albert zerknął w górę i zanurkował, szukają osłony. Skończyło się na lekkich potłuczeniach, ponieważ miał dość rozsądku, by zwinąć się w kłębek.

Po chwili Śmierć się odezwał nieco przytłumionym głosem.

ALBERCIE, BĘDĘ NIEZMIERNIE WDZIĘCZNY, JEŚLI MI TUTAJ POMOŻESZ.

Albert wstał z trudem i szarpnął za wielkie tomy. W końcu udało mu się przesunąć je tak, że jego pan wy dostał się na wolność.

Śmierć wybrał pierwszą z brzegu księgę i spojrzał na tytuł.

NIEBEZPIECZNE SSAKI, GADY, PŁAZY, PTAKI, RYBY, MEDUZY, OWADY, PAJĄKI, SKORUPIAKI, TRAWY, DRZEWA, MCHY I POROSTY TERRO-RU INCOGNITA, przeczytał. Jego spojrzenie przesunęło się wzdłuż grzbietu. TOM 29C, dodał. O, CZĘŚĆ TRZECIA, JAK WIDZĘ.

Popatrzył na słuchające pólki.

MOŻE BYŁOBY ŁATWIEJ, GDYBYM POPROSIŁ O LISTĘ NIESZKODLIWYCH STWORZEŃ WSPOMNIANEGO KONTYNETENTU?

Czekali.

WYDAJE SIĘ, ŻE...

Albert wskazał coś białego spływającego leniwie w powietrzu. Po chwili Śmierć wyciągnął rękę i chwycił pojedynczą kartkę papieru.

Przeczytał ją starannie, po czym odwrócił na chwilę, by sprawdzić, czy może coś jest napisane po drugiej stronie.

– Mogę? – spytał Albert.

Śmierć podał mu papier.

– 'Niektóre owce' – przeczytał głośno Albert. – No tak. Może tydzień nad morzem będzie jednak lepszy.

CO ZA INTRYGUJĄCE MIEJSCE, stwierdził Śmierć. OSIODŁAJ KONIA, ALBERCIE. MAM PEWNOŚĆ, ŻE BĘDĘ POTRZEBNY.

PIP, wtrącił Śmierć Szczurów.

SŁUCHAM?

– Powiedział „Nie ma zmartwienia”, panie – wyjaśnił Albert.

NIE MAM POJĘCIA DLACZEGO.